

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Łochów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łochów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, praca dla Niemców

Praca dla Niemców przy tworzeniu fortyfikacji

Przyszedł dzień ostateczny w Łochowie, bo któregoś ranka stukanie, walenie do drzwi. Wszyscy mężczyźni zebrać się za przejazdem kolejowym. No to zabierają się, kobiety z dziećmi lizą także, na bok. Tu zebrali wszystkich mężczyzn. Przez jakąś godzinę chodzili po chałupach i nawet tu i ówdzie strzał było jaki słyszeć. Pytają, czy jest tłumacz jaki. Zgłosiłem się. Stanął na podwyższeniu pan porucznik i mówi: „Proszę tłumaczyć. Jeżeli tej nocy wasi bandyci będą strzelali do naszych żołnierzy, którzy jadą ze wschodniego frontu, to jutro wszystkich was rozstrzelamy. Zrozumiano?”. Te nasze matki, żony, narzeczone i dzieci w płacz. A nas w czwórki i marsz. Idziemy. Czwórkami, dokąd, choroba wie. Po kilometrze patrzymy, stoją ci żandarmi znajomi z Łochowa i się śmieją tylko. Przyszliśmy do jakiejś wsi nad Bugiem. I do stodoły, w stodole na słomę. Bez wody, bez picia, bez jedzenia. Dwa karabiny maszynowe i spać. Rano o piątej pobudka. Wszystko w czwórki, wyprowadzali nas w pole, patrzymy, co będzie. Łopaty i tam inne narzędzia. Wyznaczanie, kopanie umocnień, okopy fortyfikacji jakiejś tam. O, myślę, będzie marnie, bo nic do picia, nad Bugiem jesteśmy. To ja znalazłem garnczek po robakach jakiego wędkarza, wymyłem go starannie. Nie był dziurawy. Zebrałem szczawiu, zarastał skarpy Bugu. Szczawiu nazbierałem, wziąłem wodę z rzeki, jakieś patyczki z tych krzewów tam zebrałem, zrobiłem ogień, zagotowałem zupy garnczek szczawiowej. Bratu trzeba było chociaż dać i chłopakom tym, co ze mną byli, znajomi. Zupę zjedliśmy, trzeba ruszyć głową. Kończy się popołudnie, słońce zachodzi, marsz do stodoły. Koło mnie idzie młody taki podporucznik. Ja go zaczepiam, mówię: „Przepraszam panie poruczniku, ale czy jest to słuszne, że nas, kolejarzy, tutaj wzięliście i idziemy kopać, a przecież kolej potrzebuje robotników”. A on na mnie patrzy, mówi: „Pan ma rację, porozmawiam z dowódcą batalionu”. Na drugi dzień znowu marsz tam ze stodoły nad Bug. Ja znowu do garnka, a tu jedzie konny, ten podporucznik na koniu, i krzyczy: „Kolejarze!”, podnoszę rękę. On mówi: „To pan wczoraj ze mną rozmawiał, proszę pana, dzisiaj pracujecie do końca, a jutro

rano nie wychodzicie już. Tylko niech pan weźmie dziesięciu kolejarzy ze sobą i pojedziecie na kolej pracować”. I pojechał.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"